Nr. 159 | Poniedziałek 9 Czerwca 1884. | Rok II.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

Dziś: Felicjana.
Wtorek: Małgorzaty.
Środa: Barnaby.
Czwartek: Boże ciało.
Piątek: Antoniego z Padwy.
Sobota: Bazylego.
Niedziela: Wita.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować tylko na kozły, od połowy czerwca także na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g. 6 min
Zachód słońca o 7 g. 51 min.
Barometr: 765 m. na deszcze przechodowe.

Gospodarstwo w chacie wiejskiej.

Statystyka poucza, że przeludnienia u nas nie ma, a przecież widzimy, że lud opuszcza coraz liczniej ojczystą ziemię i przenosi się bądź do Ameryki częstokroć ze szkodą własną, a jeszcze większą dla spraw narodowych, bądź szuka ratunku na włóczędze, zamiast pilnować własnego zagonu.

Dotychczasowe badania tych smutnych objawów wykazały, że główną ich przyczyną jest bieda, pochodząca z nieumiejętnego prowadzenia gospodarstwa. Nauczyć tedy lud gospodarzyć należycie — znaczy podnieść jego dochody, a tem samem przywiązać go do ojczystej ziemi.

Władze autonomiczne pomyślały już o zaprowadzenie niższych szkół rolniczych, niestety oprócz szkoły „parobków“ w Dublanach mimo mnóstwa gadania i pisania, ani jedna jeszcze nie powstała szkoła rolnicza dla młodzieży włościańskiej. Niesłychanie leniwo i powoli ruszają się te projekta, pozbawione zresztą systematyczności pod względem rozkładu na cały kraj.

Z przyjemnością czytaliśmy temi dniami doniesienie, że chłopi w Krzywczycach pod Lwowem za wpływem prof. Grodzkiego, zajęli się sami myślą poprawy łąk swoich, co jest warunkiem lepszej hodowli bydła. Ze sprawozdań niektórych oddziałów towarzystwa wiemy, że włościaństwo tu i owdzie pragnie przyswoić sobie meljoracyjne metody uprawy roli i t. p. Wynik świeży wystawy przeglądowej w Jarosławiu dowiódł, że usiłowania w tym kierunku odnoszą skutek. W kółkach włościańskich rozpoczęto pracę. Na Rusi mnożą się czytelnie ludowe w sposób nader pocieszający dzięki zachodom tow. „Proświty“. Mamy szereg poważny wydawnictw ludowych w języku polskim i ruskim. Wszystko to toruje drogę ku lepszej przyszłości.

W dziedzinie wydawniczej pojawiła się temi dniami książeczka, drukowana w Rzeszowie pod tyt. *Gospodarstwo w chacie wiejskiej.* Autor jej p. Karol Godzień, syn wieśniaczy z Rokietnicy w powiecie Jarosławskim, a obecnie nauczyciel rolnictwa w rzeszowskiem seminarjum nauczycielskiem, zebrał w niej sposobem bardzo popularnym całość gospodarstwa wiejskiego. Pierwsza część tyczy się chowu bydła i trzody, druga: drobiu i królików, trzecia nareszcie zajęć domowych w ogóle, a więc traktuje o kuchni, wodzie, wypieku chleba, owocach, kwaszeniu kapusty i ogórków, wyrabianiu krochmalu... o porządku i czystości domowej.

Wskazówki praktyczne, jasno a poprostu podane w tem dziełku, którąśmy z prawdziwą satysfakcją odczytali, oparte są na doświadczeniach własnych. Autor bowiem przez dłuższy czas prowadził chłopskie gospodarstwo we wsi wyż wspomnianej (majętności p. Dembowskiego), a za urządzenie tego gospodarstwa wzorowego otrzymał w r. 1873 wielki medal srebrny od gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Aby ułatwić rozpowszechnienie tej książeczki, pan Godzień zrzekł się wszelkich zysków z nakładu własnego i ustanowił cenę 30 ct., byle tylko pokryć koszta druku i rabatu księgarskiego. Jednocześnie wydał p. G. „Trzy rozprawy w zakresie gospodarstwa wiejskiego z ilustracjami“. Zalecamy dziełka jego wszystkim szkołom ludowym po wsiach, kółkom włościańskim i Macierzy, która powinna się niemi zaopiekować. Rozprzedażą zajmuje się księgarnia Arvaya w Rzeszowie.

Nadużycia przy budowie kolei transwersalnej.

Na przedsiębiorstwo budowy kolei transwersalnej żalą się w wielu okolicach kraju. Do pewnego stopnia można skargi tego rodzaju kłaść na karb uroszczeń lub przesadnych wymagań, i z tego powodu dotąd nie znajdowały one publicznego poparcia. W powiecie sanockim jednak rzecz przybrała już taki charakter, że aż wydział powiatowy musiał się ująć za ludnością pokrzywdzoną. Zażądał on wysłania osobnej komisji rządowej dla zbadania zażaleń, a wydział krajowy poparł to żądanie u rządu. Memorjał sanockiego wydziału powiatowego wysłany wprost do ministerstwa, przytacza cały szereg grawaminów ważnych, stwierdzających bezwzględność przedsiębiorstwa w wykonaniu ciężących na niem obowiązków co do ramp, dróg paralelnych, budowli wodnych ochraniających i t. d., nadto nawet zaniechanie tego, co jest niezbędnem dla umożliwienia przystępu do gruntów odciętych linją kolejową od gospodarstw włościańskich, wreszcie samowolność w zabieraniu gruntów w obszarze większym, aniżeli z prawa wypadało. Co najgorsza, to demoralizowanie ludności wiejskiej tem, że mimo jaskrawej krzywdy widzi się bezsilną w obec przedsiębiorstwa. Próbowano zaradzić złemu skargami i prośbami wnoszonemi do organów kolejowych i do starostwa, ale organ budowy odsyłał petentów do władzy politycznej, a władza polityczna odsyła ich znowu do samego przedsiębiorstwa. Powaga władzy już ucierpiała, a jeżeli nie ma jeszcze więcej ucierpieć, to zesłanie komisji koniecznie i rychło powinno nastąpić. Skoro podane zostały fakta samowoli, skoro są na to dowody i dokumenta, władza nie może pozostawić ludności na łasce przedsiębiorstwa.

Uczta pożegnalna w Poznaniu.

Po drugim ogólnem zebraniu zasiedli uczestnicy w hotelu Francuskim do uczty pożegnalnej. Pierwszy toast na cześć sędziwego prezesa akademji umiejętności wzniósł p. Kaźmirz Jarochowski.

W przemówieniu swem zwrócił mowca uwagę na postęp, jaki społeczność polska ostatniemi właśnie czasy zrobiła w dziedzinie sztuki i nauki, wetując tem niejako straty i ubytki poniesione w innej dziedzinie. Kładąc przycisk na ową duchową i naukową stronę rozwoju polskiego, zwrócił się mowca następnie do akademji umiejętności krakowskiej jako owej instytucji, która się stała centralnem, organicznem ogniskiem narodowej oświaty. Krótkie stosunkowo — zauważył mowca — jej trwanie a przecież obfite w każdym kierunku i ze wszech miar owoce. Jak latu syberyjskiemu trzeba przyspieszonym biegiem gonić i dogonić to, na co normalny i spokojny rozwój, zbyt długa i zbyt twarda zima nie pozwoliła, tak i stworzonej od kilku lat zaledwie w Krakowie instytucji narodowej oświaty przyszło w tym krótkim stosunkowo przeciągu czasu poszczycić się czynnością, jakiej dowody inne, podobne, wśród pogranicznych narodów instytucje składają zaledwie w przeciągu lat długich.

W każdej zaś dziedzinie wiedzy i nauki ludzkiej starała się krakowska akademja umiejętności dotrzymać równego kroku. Czy to na polu wydawnictw dziejowych, czy to na polu językoznawstwa, czy to na polu nauk ścisłych i matematycznych pojawia się równie obfita a równie płodna dla oświaty narodowej działalność akademji krakowskiej.

Nierozłącznem zaś od samejże tej naukowej instytucji są osoba i imię obecnego jej pośród nas prezesa dr. Józefa Majera. Kto w przyszłych dziejach oświaty polskiej wspomni o naukowej instytucji, jaką jest akademja umiejętności krakowska, nie będzie mógł pominąć imienia pierwszego a dotychczasowego jej prezesa Józefa Majera.

Instytucja sama zespoliła się i zespala dotąd nierozerwalnie z imieniem jej dostojnego przewodnika. Nie tu miejsce ani sposobność — ciągnął mowca dalej — kreślić wyczerpującą biografję zasłużonego wysoce, obecnego pośród nas męża.

Dość powiedzieć, że to żywot piękny, pogodny świadomością spełnionego obowiązku, zgodny z sobą samym, jak rzadko inny w naszych czasach. W młodzieńczych latach spieszy sędziwy dzisiaj nasz prezes na pole walki, jak odbytej, świadczy najlepiej krzyż „virtuti militari“, zdobiący pierś jego.

Później jest zaszczytem i ozdobą uniwersytetu Jagielońskiego, jedną z jego najznamienitszych powag naukowych, ale też nie dość na tem, i jedną z owych zacnych postaci, które siłą charakteru i serca umieją oddalać odeń ostateczne wysiłki srożącego się chwilowo złego.

Obecnie widzimy go na stanowisku prezesa pierwszej i naczelnej instytucji narodowej, jaką jest akademja umiejętności w Krakowie, ku zaszczytowi własnemu, ku chwale i pożytkowi narodu.

Zakończył mowca przemowę swą do jubilata następującemi mniej więcej słowy:

„Przypomnisz sobie, przezacny prezesie, ową smutną chwilę, ów ponury październik roku 1831, kiedy znalazłszy się po za granicami widowni, na której przebrzmiała ówczesna pamiętna walka, przeprawiałeś się przez Poznańskie w rodzinne twe strony do rodzinnego twego Krakowa.

Nie było ci natenczas danem, jak to zamierzałeś, odwiedzić Przemysławowego grodu, rozpatrzeć się i rozgościć w murach Wielkopolskiej stolicy.

Dziwnem przeznaczeniem spełniasz ówczesny twój zamiar w pół wieku z górą później — w chwili obecnej.

Przed tym półwiekiem byliby dziadowie i ojcowie nasi młodzieńca witali z bolem w sercu i gościli tylko rozbitka ojczystej nawy. My szczęśliwsi poniekąd od nich, witamy w tobie dzisiaj, kiedyś syt lat i chwały, jednego z najznakomitszych mistrzów odbudowy zgruchotanego narodowego gmachu w dziedzinie narodowej myśli, narodowej umysłowej pracy i narodowej nauki. Cześć akademji umiejętności krakowskiej, cześć jej obecnemu pośród nas przewodnikowi! Niech nam żyje Józef Majer!“

Po uciszeniu się oklasków, jakie powyższa przemowa wywołała, odpowiedział prezes Majer z podziękowaniem zgromadzeniu w wyrazach charakteryzujących wymownie jego skromność. Nie

chciał mąż ten pełen zasług i pięknych przymiotów charakteru i umysłu przyznawać sobie tego, co mu przyznawali w całej pełni inni. Wspominał w swem przemówieniu, że zasłużonym można nazwać chyba tego tylko, kto idzie w dodatnim kierunku po za swój obowiązek, kiedy on tymczasem spełniał tylko to, co mu nakładał obowiązek. Jeżeli zaś w zawodzie swoim publicznym i naukowym zdołał stanąć na stanowisku, jakie zajmuje, przypisać to chyba należy okolicznościom szczęśliwym, które po długotrwających burzach i chmurnych przeprawach zaświeciły wreszcie promiennie rodzinnemu jego miastu i krajowi.

Dziękując wreszcie za toast wzniesiony na cześć Akademji krakowskiej wzniósł mowca toast na cześć i powodzenie Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego i jego chorobą obecnie złożonego prezesa Koźmiana.

Dalej na cześć wydziału gospodarczego wzniósł toast p. Syroczyński oświadczając, że wszyscy uczestnicy dziękują Wydziałowi za tak świetne urządzenie Zjazdu, nie tylko sercem ale i w czynie okażą wdzięczność.

P. Piotr Chmielowski w imieniu uczestników z Warszawy wzniósł toast na cześć wydziału gospodarczego.

Następnie zabierali głos dr. Wicherkiewicz, żegnając uczestników Zjazdu, dalej jeden z przybyłych gości z podziękowaniem za przyjęcie, jakiego doznali w murach Poznania, dalej Czech, profesor Chodounsky z Pragi w języku czeskim, na cześć i powodzenie miasta Poznania. Ostatni wreszcie toast wzniósł August hr. Cieszkowski pod godłem „Kochajmy się". Na krótką a piękną przemowę jego odpowiedzieli zgromadzeni wyrazami czci i uznania dla autora pomnikowego dzieła, jakiem jest jego „Ojcze nasz", na cześć twórcy systemu filozofii polskiej. Wśród takich to toastów, objawień i usposobień, poświadczających pogodny, spokojny, czysto naukowy charakter Zjazdu zakończyła się owa ostatnia jego w murach Poznania wspólna przyjacielska uczta, by dnia następnego znaleźć wspaniały dalszy ciąg a zarazem i ostateczne swe zakończenie na wielkopolskiej ziemi, nad białemi wodami owego Gopła, w którem się według „Śpiewów" Niemcewicza odźwierciedlały „rozliczne Słowiany," u stóp owej mysiej wieży kruszwickiej, której wspomnienia różowa legenda przeszłości naszej wiąże w pomroce porannych dziejów naszych z mglistemi postaciami czy to grzesznych Popielów, czy cnotliwych kmieci polskich Piastów.

Po uczcie udali się wszyscy do teatru, gdzie na cześć uczestników odegrano komedję K. Zalewskiego: Górą nasi.

Prezesowie dr. Majer i dr. Szokalski zajęli miejsca honorowe w lożach prosceniowych, Czesi w loży Potockiego. Inni uczestnicy w lożach i krzesłach. Teatr był zapełniony od dołu do góry.

KRONIKA.

Kółka rolnicze. „Nowy statut Towarzystwa kółek rolniczych przyjął postanowienie, że można przystąpić do Towarzystwa w charakterze członka założyciela za złożeniem wpłaty jednorazowej 100 złr.

Skoro statut ten ogłoszony został, pospieszył ks. Władysław Sapieha, zajmujący się od zawiązania Towarzystwa gorliwie sprawami kółek rolniczych jako delegat Towarzystwa na powiat Cieszanowski, wpisać się pierwszy w poczet założycieli Towarzystwa z wkładką w kwocie rzeczonej. Tak więc imię świetnego rodu, przodującego ofiarnością w tem wszystkiem, co dla dobra powszechnego podejmuje się w kraju, zajęło pierwsze miejsce w gronie fundatorów Towarzystwa. Serdeczne „Bóg zapłać" za to.

Wysokie Ministerstwo rolnictwa udzieliło Towarzystwu kółek rolniczych za wstawieniem się komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie 680 złr. subwencji na przeprowadzenie zwiedzania gospodarstw w gminach, gdzie kółka rolnicze istnieją, połączonego z udzieleniem praktycznej nauki i wskazówek co do wprowadzenia ulepszeń w gospodarstwie.

Te przeglądy i wykłady praktyczne zostaną przeprowadzone w czerwcu br., a mianowicie uproszeni zostali do tej czynności p. Tadeusz Langie w gminach Kłaj, Kurów, Podłęże powiatu Bocheńskiego; Wolica ługowska i Lubzina powiatu Ropczyckiego; p. Roman Bastgen w gminach Czyżki i Sokolniki powiatu Lwowskiego, Pohorce powiat Rudki i Żrotowice powiatu Przemyskiego; pan Karol Mielecki w gminach Kozłów, Stojanów, Nowosiółki i Lisko powiatu Kamioneckiego; pan Stanisław Juhre w gminach Grzymałów powiatu Skałackiego, Żabince powiatu Husiatyńskiego, Stupki powiatu Tarnopolskiego; Pan Józef Krokowski w gminach Jagielnica i Żwiniacz powiatu Czortkowskiego; pan F. Aulich, rządca dóbr w Potoku w gminach 5 powiatów Jasielskiego i Krośnieńskiego; p. Mayer rządca dóbr w Kozach w gminach 5 powiatu Bialskiego; p. Franciszek Słoński w gminach Rożniatów powiatu Dolińskiego i Słudzianka powiatu Kałuskiego; p. A. Świerzawski ze Szczucina w gminach Wola rogowska powiatu Brzeskiego i Wierzchosławice powiatu Tarnowskiego".

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" odbędzie się w sobotę 21. czerwca w sali Towarzystwa przy ulicy Kurkowej o godzinie 6. Na porządku dziennym: Sprawa budowy sali.

Z przedmieścia. Na wystawie higienicznej w Londynie urządzono na pokaz dom pod najniezdrowotniejszymi warunkami. Jaka szkoda, że nie przedstawiono tam niehigienicznej szkoły, bo pyszny wzór takiej szkoły, przedstawia niedawno zbudowana szkoła Marji Magdaleny. Centrum tej szkoły tworzą wychodki, a wśród skwaru czy deszczu cała szkoła zapełnioną jest tak aromatycznymi wyziewami i zapachami, że przez 5 minut niepodobna ustać na korytarzu. Przy południowym wietrze szkoła żeńska jest nawiedzana tą plagą. Wprawdzie urządzono piec, w którym palące się węgle mają neutralizować niezdrowe wyziewy, ale od 3 miesięcy nie pali się w tym piecu, bo magistrat nie raczy przysłać węgli.

P. ks. Ozarkiewicz w przejeździe przez Lwów oświadczył redakcji *Diła*, że mylne były wiadomości, jakoby on odmówił udziału swojego w ewentualnej deputacji wiecu ruskiego, która ma w Wiedniu przedstawić sprawę jezuicko-bazyljańską. W tym samym interesie przybył do Lwowa także p. Wład. Fedorowicz.

Na miejsce protopopa Rajewskiego, kapelanem ambasady rosyjskiej w Wiedniu został Kudrjawcew, prof. teologji z Odessy.

W okolicach Jezierzan spadły takie grady, że zboże musiano wykosić na trawę.

Kontrola nad szyldami staje się koniecznością, bo jak to wygląda, jeżeli przy najpryncypalniejszych ulicach czytamy dziwolągi jak np. „Wyrobów krajowych Fanni Stark" itp.

Do wiadomości władz sanitarnych podajemy fakt, że wyszedł drugi numer *Mefistusia*.

Oszustwo. Wrażenie wywarł w Wiedniu następujący wypadek: Syn właściciela domu, Wacław Lang, którego rodzice mieszkają w Budapeszcie, a mają w Wiedniu na Landstrasse dom, wydawał się za właściciela tegoż domu i zaciągnął na jego hipotekę 20,000 zł. pożyczki. Tak jego jak i towarzyszy, którzy pomogli mu do oszustwa, przedstawiając go notarjuszowi jako właściciela (miał to samo imię co ojciec) uwięziono. Narobił on w ogóle długów na 50,000 zł.

W sporze pomiędzy czeladnikiem piekarskim F., a panią K. przy ulicy Żółkiewskiej o niestosowne strofowanie jej dzieci przez F., ten ostatni tak mocno potrącił panią K., że upadłszy ciężko się potłukła. Potłuczenie to wpłynąć może tem niekorzystniej na stan zdrowia pani K., ileże znajduje się ona w stanie błogosławionym.

Sprawa oświaty ludowej w Jasielskiem. Towarzystwo oświaty ludowej w Jaśle rozesłało w pierwszych dniach maja b. r. odezwę do wszystkich obywateli, duchowieństwa i wybitniejszych osobistości w powiecie z prośbą, o przystąpienie do Towarzystwa. Jak donosi miejscowe pismo, odezwa ta nie wielki odniosła skutek, gdyż zaledwie kilkanaście osób raczyło przystąpić do Towarzystwa, ogół zaś obywatelstwa nie chce brać udziału w tej najżywotniejszej sprawie. „Mamy pod ręką — powiada wspomniane pismo — unikat w swoim rodzaju, a mianowicie jedną zwróconą odezwę, na której adresant wypisał: „Odsełam bo niepotrzeba". Ciekawi jesteśmy, powiada *Now. Ref.* czego też mu potrzeba?"

P. Jacek Malczewski pracuje obecnie nad portretem znanego humorysty p. Artura Barthelsa.

Obraz znanego artysty, Józefa Brodowskiego, pt. „Na zagrożone miejsce", który przedstawia na pierwszym planie oddział dzielnych szasserów, zjeżdżający z mostu — gdy na dalszych planach wre jakiś bój zacięty, został nabyty przez jednego z finansistów warszawskich.

Zmarli. W Heidelbergu zmarł dr. Achille Renaud profesor na wydziale prawniczym tamtejszego uniwersytetu.

Rektorem Uniwersytetu jagiellońskiego na rok szkolny 1884/5 wybrany został w sobotę prof. dr. Lucjan Rydel. — Dotąd dopiero na wydziale prawnym wybrano dziekana w sobotę prof. dra Mieczysława Bochenka.

Z Czerniowiec donoszą o ekshumacji zwłok biskupów i arcybiskupów gr. orm., które przeniesione zostaną do nowej kaplicy.

Defraudacji dopuścił się niejaki Karol Aigner urzędnik austrjackiej kasy oszczędności na szkodę tejże instytucji. Mianowicie fałszował on kwity zastawnicze, w które wpisywał kwoty wyższe, aniżeli strony w rzeczywistości otrzymywały. Kwota w ten sposób zdefraudowana wynosi 16000 zł. Aigner uciekł przed aresztowaniem.

O dziwnie tragicznej katastrofie, jaka spotkała jednego z Polaków w Tomsku, dowiadujemy się z „Mosk. Listka". Dnia 9. maja do sklepu miejscowego kupca Uljanowa weszli: naczelnik więzienia poprawczego Dmitriew i kupiec Żil. Przy ich wejściu, właściciel sklepu, o którego anormalnym stanie umysłu nic dotąd nie świadczyło, wydobył z kieszeni rewolwer i zmierzywszy, strzelił do przybyłych.

Kula zraniła Żila w rękę; ranny jednak nie tracąc przytomności wraz z towarzyszem nie czekając dalszych następstw, rzucił się do ucieczki. Uljanow począł ich gonić. W tej wszakże chwili w drzwiach sklepu ukazał się ziomek nasz Jasielewicz, znajdujący się w Tomsku na zesłaniu. Jasielewicz przed kilku dniami otrzymał ułaskawienie i mając niezwłocznie wyruszyć z powrotem do kraju, szedł do sklepu dla zakupienia odpowiedniej prowizji. Spotkał go niestety los najmniej oczekiwany. Uljanow bowiem zwrócił nań broń swoją i wystrzałem zadał cios śmiertelny. Nieszczęśliwy skończył na miejscu.

Warszawa 6 czerwca. Pogrzeb Stanisława Grudzińskiego był piękną oznaką serdecznej pamięci, jaką po sobie zmarły poeta pozostawił. Cały świat literacki i artystyczny brał udział w tym smutnym obchodzie. Pierwszy wieniec niosła redakcja *Tygodnika powszechnego*, drugi niosły „wdzięczne uczennice", trzeci wieniec był „od przyjaciół", czwarty „od prasy", piąty od redakcji *Kurjera codziennego*, szósty od redakcji *Kurjera warszawskiego*. Nad grobem krótko lecz serdecznie a chwilami wzniośle, z zapałem i siłą słowa, przemówił znany kaznodzieja warszawski ks. Chełmiński. Trumnę od rogatek nieśli młodzi koledzy zmarłego po piórze, a starsi z Odyńcem na czele otaczali ją wieńcem. Z dziennikarzy, którym przodował Kenig, nikogo prawie nie brakowało — różnice pojęć i zasad zniknęły wobec trumny. Zbolałą żonę prawie na barkach odniesiono do powozu. Nadeszły do niej telegramy kondolencyjne od „kół" literackich. „Koło" krakowskie reprezentowane było przez swego sekretarza, umyślnie na pogrzeb przybyłego.

Ostatnią powieść Grudzińskiego „Żona artysty" drukować będą *Kłosy*. Jeden z nakładców warszawskich ma zamiar wydać ogólny zbiór nowelli zmarłego.

Wybory w Węgrzech. Jeden z dzienników francuskich donosząc o rozruchach wyborczych na Węgrzech dodaje naiwnie, że „liczba zabitych jest przy tegorocznych wyborach bardzo małą, zazwyczaj dochodzi ona do 500". Niech żyje francuska gruntowność.

Cumberland znalazł wielką ilość naśladowców, szczególnie w Anglji, gdzie przedstawienia a la Cumberland weszły na porządek dzienny.

Dawniejsze Ghetto żydowskie w Frankfurcie, skazane jest na zagładę, a na gruzach dawnej siedziby Rotszyldów, powstać ma pierwszorzędna modna ulica. Niektóre z domów tej dzielnicy posiadają pewne znaczenie historyczne jak np. dom Rotszyldów, dom rodzinny Ludwika Boernego i wiele innych.

Fotografowie warszawscy. Jeden z pierwszorzędnych fotografów warszawskich powziął myśl utworzenia towarzystwa fotograficznego, mającego na celu zjednoczenie wszystkich fotografów tamtejszych w jedną korporację solidarną, tak pod względem artystycznym, jak i handlowym. Inicjator ma na celu między innemi utworzenie centralnej pra-

cowni wykończania fotografij dla wszystkich zakładów fotograficznych, znajdujących się w mieście. Zdaniem projektodawcy, możnaby tym sposobem osiągnąć znaczną oszczędność w wydatkach, w co chętnie wierzymy, wątpimy jednak, czy wszystkie zakłady zrzekłyby się, dla dopięcia tego celu swej samodzielnej pracy i zasługi. Praktyczniejszą daleko wydaje nam się myśl, pisze *Kurjer Warsz.* iż przyszłe towarzystwo mogłoby się zająć wyrobem wszystkich materjałów potrzebnych dla fotografów, a dotąd sprowadzanych z zagranicy, jakoteż podejmować nakłady większych wydawnictw fotograficznych, jak albumy zabytków historycznych itp. W każdym razie projekt ten zasługuje na bliższy rozbiór ze strony interesowanych, gdyż pod niejednym względem takie solidaryzowanie się mogłoby wyjść na korzyść i pojedynczych pracowników w tym zawodzie i samej sztuki fotograficznej.

Chińczyk o prasie europejskiej. Pan Tcheng-ki-Tong były urzędnik ambasady chińskiej w Paryżu, ogłasza w ostatnim zeszycie „Revue de deux mondes“ ciekawą pracę pod tytułem „La Chine et les Chinois“. Przedstawiwszy ojczyznę swoją w takiem świetle, że mimowolnie czytelnik żałuje, że nie urodził się Chińczykiem, autor ubolewa, że Chiny nie posiadają prasy na wzór europejskiej. Tu rozwodzi się szeroko nad pożytkiem prasy, która, powiada, „wielu ludziom daje zajęcie“. Artykuły dziennikarskie dzieli pan Tchong-ki-Tong na dwa rodzaje: poważne, które z zamiłowaniem czytywane są przez — ich autorów, i zabawne, które znów dzielą się na prawdziwe — a te są nudne i na skłamane a te są najlepsze. Dalej notuje fakt, że są dzienniki najrozmaitszych odcieni, ale nie pojmuje jak mogą ludzie opłacać dziennikarzy, żeby w tym lub owym duchu pisali, kiedy nieznanym jest ani jeden fakt przekonania kogoś przez dziennik.

Widocznie pan Tcheng-ki-Tong nie wierzy w użyteczność szweiggeldów — u nas inaczej.

Ruch kąpielowy. Według najświeższych list kąpielowych znajduje się w Badenie pod Wiedniem 2001, w Franzensbadzie 672, w Karlsbadzie 7938, w Marienbadzie 2161, w Töplitz 216, w Gastein 306, w Gleichenbergu 609, w Gräfenbergu 143, w Trenczynie 235 osób na kuracji.

Moskwa 7 czerwca. Dnia 30 maja rozpoczął się tu sensacyjny proces wdowy po radcy dworu Bulach, która oskarżona jest o to, że jako guwernantka osieroconej Anny Wasiljewny Mazurin pozbawiła dziewczynę wolności i przez rozmaite praktyki: osamotnienie, straszenie i i. p. przyprowadziła ją do obłąkania w celu zabrania jej majątku. Panna Mazurin, mająca obecnie lat 41 była po śmierci ojca (1852) pod opieką matki a następnie pod opieką krewnego ks. Oboleńskiego. W roku 1861 otrzymała ona majątek w sumie 514.426 rubli, a w roku 1863 opuściła potajemnie wraz z swą dawną guwernantką Moskwę i udała się do Rżewa. Tu odosobniona ulegając tylko wpływowi Bulachowej porobiła mnóstwo zapisów na klasztory a jeszcze więcej na rzecz Bulachowej, która wówczas złożyła wielkie sumy w banku na rzecz swych dwóch synów, którzy są oficerami w armji. Mazurinówna zostając ciągle pod denerwującym wpływem swej guwernantki zidjociała wkrótce zupełnie. W roku 1881 dano znać o tem postępowaniu sądowi a komisja znalazła umysł panny Mazurin w najokropniejszym stanie. Bliższych szczegółów braknie i z tego powodu jeszcze raz powrócimy do tego sensacyjnego procesu.

Kobieta posłem. Wyborcy południowej części Londynu mają zamiar głosować przy nowych wyborach do izby niższej na panią Helenę Taylor, pasierbicę Stuarta Mill'a.

Sokrates na scenie. Znany dramaturg francuski, Teodor de Banville, napisał jednoaktową rzecz p. t. „Sokrates i jego żona“. Rolę mędrca greckiego wykona starszy Coquelin, a Ksantypę wzięła na siebie panna Dudlay.

W zjeździe turnerów niemieckich w Bydgoszczy dostał pewien pan Woythaler na kwaterę samych „Cohnów“, w liczbie 15. Pan Woythaler podobno bardzo był zaambarasowany, kiedy mu się jeden gość po drugim przedstawiał jako „Cohn“ myśląc, że sobie z niego ci panowie żartują, lecz później dowiedział się, że to jakiś dowcipniś z wydziału kwaterunkowego zrobił sobie figla i przysłał mu cały mendel Cohnów.

Szweiggeldy w Paryżu. Redaktor gazety *France* pan Judet, wystąpił w swoim dzienniku z oskarżeniem przeciw deputowanym Azêne i Peraldi, że dali się przekupić przez towarzystwo okrętowe Morelli i wzięli w parlamencie w obronę nieuczciwe interesa tego towarzystwa z rządem. Szweiggeldy wynoszą skromną kwotę 21.000 franków.

Rezygnacja. Do kancelarji parafialnej przynoszą do chrztu niemowlę włościańskie, którego ojcem chrzestnym ma być inżynier, a zarazem dziedzic wsi. Proboszcz zasiada do spisania aktu.

— Cóż Wojciechu, zgadzacie się na takie imię, jakie nosi pan inżynier?

— A juści, jeżeli taka wola wielmożnego dziedzica, to niech mu będzie Izinier, choć moja baba chciała, żeby miał na imię Jędrzej...

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sól bydlęca. W kwestji ważnej dla rolnictwa, poruszanej tyle razy w sejmie galicyjskim, a mianowicie w kwestji sprzedaży soli bydlęcej, wydała administracja finansowa ważne rozporządzenie, będące pierwszym krokiem zdążającym do rozwiązania sprawy. W skutek zarządzenia ministerstwa skarbu i wydanych przez nie instrukcyj, przygotował zarząd salin w Wieliczce wielką ilość próbek soli bydlęcej (skombinowanej mięszaniny soli z innemi ingredjencjami) i rozesłał je właścicielom dóbr w Galicji, Czechach, Morawji i Szląsku. Wyniki prób, które rzecz prosta, potrwają czas dłuższy, dadzą zarządowi salin materjał do ostatecznego załatwienia sprawy.

Hiperprodukcja juty. Dyrektor pierwszej austrjackiej fabryki tkanin jutowych Paweł Pacher zamieścił w *Volkswirtschaftliche Wochenschrift*, artykuł, w którym na podstawie dat statystycznych dowodzi, że obecna produkcja juty w Austrji i w Niemczech dosięgła takiej cyfry, której bez sprowadzenia ruiny w tej gałęzi przemysłu przekroczyć nie wolno.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 31go maja 1884. Ceny a 100 kilo loco Lwów. Pszenica czerwona 9.— -9.60, biała 9.——9.50, nowa 8.—— 9.--, żyto gotowe 7.25—7.60, nowe 5.25—6.- . owies obroczny 7.25—8.25, jęczmień browarny 7.25 —8. -, obroczny 6.25—7.—, rzepak 13—14, nowy 11—12, groch do gotowania 7.- —10.—, pastewny 5.50—6.80, wyka do nasienia 6.——7.—, obroczna 5.40—6.—, bobik 6.——6.50, hreczka 8.——8.75, koniczyna czerwona 30.—, biała 45.—, szwedzka —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. zł. —.— do —.—.

Wiadomości polityczne.

Kraków 7 czerwca. Tutejszy oddział central nego komitetu przedwyborczego zatwierdził kandydaturę p. Władysława Fibicha na posła z okręgu pilzneńskiego gmin wiejskich.

Wiedeń 7 czerwca. Tutejszy konsul rosyjski Gubastow wyjechał do Sofii celem inspekcjonowania konsulatów w Bułgarji. W jego nieobecności zastąpi go Chrapowickij.

Jako kandydatów na następcę protopopa Rajewskiego wymieniają Lebiedewa z Kazania, tudzież Kudrjawzewa, b. kaznodzieję poselstwa rosyjskiego w Madrycie, a długoletniego asystenta Rajewskiego w Wiedniu.

Belgradzki korespondent *Pol. Cor.* dowodzi, że zachowanie się rządu bułgarskiego w obec zbiegów dało natychmiast po powstaniu powód do rekryminacyj. Trzeba było aż interwencji Austrji i Rosji, aby zniewolić Bułgarję do wydalenia Rasicza z Widdynia do Sofji, ale mnóstwo powstańców zbiegłych i wtedy pozostawiono na granicy, a odtąd ciągle powtarzają się napady ich na ziemię serbską. Że motywem tych napaści są względy polityczne wypływa ztąd, że przy jednym z tych napadów na rozkaz dowódcy zamordowano burmistrza miasta pogranicznego, które podczas powstania było lojalne. Rząd serbski wtedy znać dał o tem do Sofji, ale rząd bułgarski zaprzeczył faktowi i na domiar wszystkiego żądał jeszcze zniesienia straży serbskiej pogranicznej, czemu jednak rząd oczywiście nieuczynił zadość.

Budapeszt 7 czerwca. W okręgu Kaniszy nastąpiły znowu ekscesa przy wjeździe Maksa Falka. Już w Pocsy przyjęto go nieprzychylnemi okrzykami. w Felsö-Rajk napadli na wozy wiozące Falka i jego zwolenników i wydarli im chorągiew z napisem: Eljen! Falk Miksa! a w Kiliman obrzucono ich kamieniami. Jakoś energja władz dotychczas nie wiele pomaga.

Praga 7 czerwca. List z Cetynji do *Nar. Listów* donosi, że ks. Nikita odwidzi w podróży nietylko Wiedeń, Paryż i Londyn, ale wstąpi także do Sofii i złoży rewizytę ks. Aleksandrowi. Z tej samej miejscowości donoszą: D. 24 z. m. 300 górali albańskich wpadło do Podgorycy i zrabowało 2000 sztuk owiec. Na drugi dzień napadli Czarnogórcy Albańczyków i zabili 23 ludzi, straciwszy sami 13 rannych i zabitych. Wskutek tego ks. Nikita wysłał oddział wojska na granicę pod wodzą wojewody Simo Popowicza.

Londyn 7. czerwca. Korespondent *Neue fr. Presse* podaje rozmowę swoją z pewnym dyplomatą, obznajomionym doskonale z sytuacją Egiptu, który twierdzi, że położenie kraju jest istotnie rozpaczliwe. Gospodarka angielska doprowadziła wszystko do ruiny. Administracja w ogóle jest gorszą obecnie, aniżeli pod przedostatnim wicekrólem; finanse w okropnym znajdują się stanie, felahy zubożeli a rolnictwo podupadło. O ściągnięciu podatków niema mowy, policja jest bezsilna, a armia do niczego. Anglicy są znienawidzeni, a w skutek ich nadużyć wszystko doszło do demoralizacji i upadku.

Rokowania pomiędzy Anglią i Portą co do ekspedycji tureckiej do Sudanu trwają dalej. Anglia stawia jako warunek, aby wojska tureckie wylądowały w Suakim. Mówią, że Porta zamianowała już wodza ekspedyeji w osobie Bessiniego baszy, ale wiadomości te są bezwątpienia przedwczesne.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(J) **Wiedeń 8 czerwca.** Półurzędownie ogłaszają dzisiaj, że statut organizacyjny dla kolei państwowych nie otrzymał jeszcze sankcji, a z powodu licznych zmian personalnych wejdzie w życie dopiero dnia 1 sierpnia b. r.

Budapeszt 8 czerwca. Wczoraj po południu Verhovay miał w 8. okręgu miasta mowę programową jako kontrkandydat Szilagy'ego. Była to propaganda antysemityzmu, i wywoływała liczne oklaski, poczem urządzono hałaśliwy pochód przez miasto. Ale porządek nie został naruszony.

Paryż 8 czerwca. Większością 156 głosów przeciwko 115 senat uchwalił przywrócenie rozwodów.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 9 czerwca 1884 pierwszy występ pana Siemaszki, artysty teatru krakowskiego **Sąsiedzi** komedja w 4 aktach M. Bałuckiego

---

MARGRABINA.

POWIEŚĆ PRZEZ ALBERTA DELPIT.

(Ciąg dalszy.)

III.

Wyszły zapowiedzi. W pałacu Morère panowało owe zamięszanie, owa nieustająca kupców procesja, znoszących całe niemal swoje magazyny i wychwalających pod niebiosa towary, przeznaczone na wyprawę dla przyszłej margrabiny. Ślub cywilny miał się odbyć w merostwie w sobotę 23 kwietnia, ślub w kościele 26 we wtorek. Po salonach przestano już prawie mówić o tym wypadku. Paryż nie ma czasu ani usposobienia po temu, aby oburzać się czemś długo. Jego paroksyzmy tyczące się moralności, mają zwykle termin nader krótki. Podobny w tem do publiczności uczęszczającej tłumnie na melodramata, która oburza się niesłychanie na zdrajcę i prześladowcę okrutnego srodze uciemiężonej niewinności. Mimo jednak, iż tego mężkiego potwora radaby umieścić na samym spodzie kotła piekielnego, obsypuje frenetycznemi oklaskami aktora ulubionego, który przedstawia ten czarny charakter. Może też paryżanie przekonali się, że skoro życie jest tylko farsą smętną i ponurą, my wszyscy zatem jesteśmy komedjantami, którzy odgrywają role narzucone im przez jakiegoś nieznanego Shakspeara. Nowe skandale poruszyły umysły, podniecając ciekawość tych i owych. Samobójstwo i testament pana Voijs, małżeństwo Diany puszczono w niepamięć, jak komety, które znikną z horyzontu. Przestano już nawet mówić o Maksymiljanie Danglars, który przez cały tydzień był w „modzie". W ciągu tych dni ośmiu nie można było otworzyć żadnego dziennika, aby nie spotkać niemal na każdej szpalcie nazwiska sławnego podróżnika. Opisywano szczegółowo jak mieszka, jak spi i jak się żywi, od którego krawca bierze suknie, nawet ile wypali cygaret przez dobę. Mniej lub więcej niedyskretne tygodniki illustrowane podawały jego litografię; co zaś do fotografów, ponieważ nie wszyscy mogli pozyskać jego własną odbitkę, starali się w kurs puścić głowę najpodobniejszą do owej znakomitości, w licznym ich zbiorze wyszukaną. Ma się rozumieć, iż Gemma grała rolę niepoślednią w tem ogólnem zacietrzewieniu. Po Arabce i jej obrońcy, zainteresowano się osobistością znaną powszechnie światu paryskiemu, a który zastrzelił się, nabrawszy smutnego przekonania, iż jego małżonka, zapatruje się ze stanowiska zupełnie oryginalnego, co do usług i użytku jego własnych lokaji. Następnie zajęto się panią Trakow, która jak gwiazda spadająca, ulotniła się nagle z firmamentu paryskiego. Puszczono w obieg tysiące bajeczek. Najlepiej poinformowani utrzymywali uparcie, iż odrywa od trosk ziemskich i unosi w niebo jakiegoś książęcia panującego, w ustroniu równie roskosznem jak tajemniczem. Zapomniano wreszcie o ucieczce pani Trakow, jak przedtem o Gemmie, Maksymiljanie, testamencie pana Voijs i przyszłem małżeństwie Diany.

Co do Katarzyny i jej córki, te o dniu tym zapomnieć nie mogły. Pierwsza miała być ostatecznie w tym dniu opuszczoną, druga czekała niecierpliwie chwili wyzwolenia. Codzienni zauważyli, iż ojciec Brémont odwidzał teraz częściej panią de Morère niż kiedykolwiek i że hrabina de Kersaint prawie nieodstępywała Diany, bo też Katarzynie potrzebną była rezygnacja, a Dianie wiele odwagi, która w chwili stanowczej zdawała się ją opuszczać. Od pewnego czasu zrodziła się istotnie myśl w główce młodej dzieweczki, z którą nie zwierzyła się nawet przed najlepszą swoją przyjaciółką. Była coraz smutniejszą i więcej zadumaną. Przypisywano tę zmianę jedynie chwili stanowczej, która była już tak bliską. Nikt się nie domyślał, iż ta szlachetna istota chce walkę stoczyć w chwili ostatniej. Matka posępna i chmurna, oprócz w godzinie objadowej, wcale ze swych pokoi nie wychodziła i córki po dniach całych nie widywała. Pan de Morère, dostawszy polecenie od Towarzystwa geograficznego, zdania sprawy z podróży i odkryć porobionych przez Maksymiljana Danglars w głębi Afryki, zamykał się również w swoim gabinecie. Jeden margrabia promienił się radością, skoro nie czuł na sobie wzroku badawczego dawnej kochanki. Jego przyjaciele, a raczej towarzysze przy kieliszku i zielonym w klubie stoliku, wiedzieli dobrze co myśleć o pozornej obojętności, którą usypiał niby narkotykiem ból i wściekłość pięknej Kasi.

Wodwilista Lerambois rzekł żartobliwie, „iż piękny Fabcio jest najzupełniej urzeczony i otumaniony." Był to frazes dość pospolity, ale nader obrazowy i ściśle prawdę streszczający. Ten człowiek zmysłowy, który dotąd w miłostkach szukał li chuci swoich zaspokojenia, kochał się na zabój w Dianie, jakby mu się lat dwadzieścia wróciło.

— Tylkoż nie dajcie się tą komedją w pole wyprowadzić — perorował w klubie pewnego wieczora Lerambois. — Margrabia zakochany po raz pierwszy w życiu! Śmiejecie się? całkiem niesłusznie, bo jeżeli kto, to ja Fabcia znam na wylot. W roku 1860-tym dzieliliśmy się przecie po bratersku jedną i tą samą metresą... Dowód najlepszy, żeśmy nawzajem tajemnic dla siebie nie mieli. Widzicie, nie umiał być nigdy wiernym w miłości, oszukiwał wszystkie kobiety, które kochały się w nim kiedykolwiek, nawet panią de Morère, chociaż trzymał się jej przez lat piętnaście. Chcecie wiedzieć dla czego?

Zniżył głos jak każdy, gdy puszcza w kurs myśl zbyt śmiałą:

— Zmysłów nawyczka, nic więcej! Możecie mi wierzyć, iż serce tu żadnej roli nie odegrało. Znalazł to wszystko w pani de Morère, co go fizycznie przykuwało. Cóż bo zresztą jest więcej w tej kobiecie, prócz piękności? Jak gęś głupia; nie umie mówić, tylko recytuje co gdzieś złapie i wyuczy się na pamięć; w czytaniu ograniczyła się na książki bezwstydne lub dzieła ascetyczne ojców kościoła; dewocja u niej podszyta rozpustą, o Choderlos de Laclos, idzie pod ramię z Massilonem! Oto wierny obraz pani de Morère, niechże mi kto z was dowiedzie, że nie mam słuszności?!

W rzeczy samej, wodwilista w tej jednej tyradzie pokazał się bieglejszym i trafniejszym psychologiem, niż we wszystkich swoich sztuczkach razem wziętych. Po raz pierwszy w życiu, pan de Tandray doświadczał czem jest miłość, to jest, oczekiwał od kobiety czegoś więcej niż względów cielesnych. Odkrywał w Dianie czystość anielską, porywy wzniosłe, wyobrażenia tak szlachetne, iż go tem do głębi przenikała i niepokoiła sumienie libertyna, przywykłego do łatwych i czysto zmysłowych miłostek. Nie szło zatem, żeby nie miał pożądać Diany z całą gwałtownością, ta żądza jednak oczyszczała się w zetknięciu z tą dziewicą, jak złoto w ogniu.

Na tydzień przed ślubem, mimo całej uwagi, aby nie drażnić Katarzyny, o mało się nie zdradził. Diana posiadała prześliczny głos sopranowy którym władała z uczuciem i wprawą prawdziwej artystki. Marja prosiła ją o „Murzynkę" Donizetti'ego. Tyle duszy wlała w ten śpiew prześliczny i namiętny, że margrabia uniesiony, o wszystkich zapominając, posunął się do fortepianu blady i z okiem pałającem. Na szczęście, zaintonowała walca z Fausta i on miał czas ukryć głębokie wrażenie przed bystrem okiem zazdrośnej kochanki. Choć go to wiele przezwyciężenia kosztowało, skrócił tego wieczora bytność swoją i wyniósł się cichaczem z salonu. Zwykle zaraz po nim odchodziła i pani de Morère do siebie, a Diana z Marją zostawały sam na sam w salonie, póki pan de Kersaint nie przyjechał z klubu po żonę. Lubiły niezmiernie tę godzinkę cichej pogadanki w dużym salonie, słabo już tylko oświetlonym, z bladym księżyca promykiem, przedzierającym się dyskretnie przez szczeliny w żaluzjach. Zdziwiła się też Marja niesłychanie, gdy po wyjściu margrabiego, Diana zatrzymała panią de Morère temi słowy:

— Mogłabym prosić o chwilkę rozmowy z tobą jeszcze dziś wieczór mamo?

Od progu już odwróciła się Katarzyna z osłupieniem i trwogą. Uderzył ją słodki ton mowy i prośba tak niezwykła.

— Chcesz ze mną mówić?!

— Tak matko.

— Przyjdź więc za chwilę do mojego buduaru; zaczekam na ciebie.

Bledsza niż zazwyczaj, a odgadując pytanie zawieszone na ustach przyjaciółki, Diana uprzedziła je, mówiąc głosem drżącym:

— Błagam cię, o nic mnie nie pytaj!... Krok, który czynię, będzie rozstrzygający... Od dni kilku noszę się z tą myślą, a serce, również jak sumienie, szepcą mi, że spełniam tylko powinność... Po co mam ci mówić naprzód? Jeżeli mi się nie uda, nie chcę abyś się smuciła nadaremnie... jeżeli wygram, o! to zaraz będziesz mnie miała jutro na dzień dobry. Będę się czuła nadto szczęśliwą, aby z tobą się tem szczęściem nie podzielić.

Mimo tych słów otwierała Marja swe usta, Diana przymknęła je serdecznym całusem.

— Nie rób mi tej przykrości, i nie pytaj najdroższa moja. Dość dla mnie, iż muszę bodaj na chwilę mieć dla ciebie jakąś tajemnicę.

Pani de Kersaint odjeżdżała mocno zanie-po-

kojona. Cóż to była za tak wielka tajemnica, jakiż to krok tak stanowczy Diana przedsiębrała z którym jej się nawet zwierzyć nie może? Cóż się to ma odbyć między matką a córką? Strwożona i zaciekawiona, pożegnała jednak przyjaciółkę uściśnieniem serdecznem i słowami:

— A więc do jutra, nieprawdaż?

— Do jutra!

Sama zostawszy, Diana z głową dumnie podniesioną, goniła wzrokiem w pomroku jakby cień jakiś nieuchwytany, który wywoływała jej myśl ukryta głęboko. Skinęła wreszcie ręką energicznie i krokiem śmiałym weszła na korytarz, do matki budoaru prowadzący.

Czekała na nią Katarzyna w tem samem miejscu, opierając się o marmur kominka, gdzie rozmawiała z Fabianem przed kilkoma tygodniami. Serce ludzkie ma tajniki niezbadane, których nie zgłębi filozofia, nie wytłumaczy psycholog najbieglejszy. Ta kobieta, która nie śmiała odmówić córki kochankowi, czuła się bezsilną w obec woli wszechwładnej tego człowieka, bojąc się, żeby go na zawsze nie straciła; ta sama kobieta pocieszała się teraz zwodniczą nadzieją, iż może Diana przyjdzie jej powiedzieć, że zrywa z margrabią w ostatniej chwili! Radość szalona przyspieszała serca tętna: Tak! tak! w tym tylko celu żądała widzieć się i sam na sam z matką rozmówić! Wszak po raz pierwszy się zdarzyło, żeby córka wystąpiła do niej z prośbą tak uroczystą. Gdyby prawdą było jej przypuszczenie... Zerwawszy to małżeństwo, możeby oglądnął się pan de Tandray za innym związkiem, nie mógłby jednak mieć o to żalu do niej, a nim by sobie upatrzył inną narzeczoną, nawiązałby z nią na nowo zerwany stosunek. Oh! wtedy spodziewała się opanować go i przykuć do siebie ową zmysłów przewagą, której lat piętnaście osłabić nie zdołały.

Weszło cichutko Diana. Milcząc zrazu, odezwała się wreszcie słodko i łagodnie:

— Matko moja, wkrótce jako mężatka dom ten opuszczę. Zanim się rozłączymy chciałam się zapytać, czy nie obraziłam cię kiedy mimowolnie?

Katarzyna spłonęła rumieńcem. Te słów kilka uderzyło ją w samo serce: „Wkrótce jako mężatka dom ten opuszczę...“ Jakże była daleką od owej błogiej nadziei, którą łudziła się przed chwilą, jak tonący chwyta za gałęź lub deskę, choćby najsłabszą. Odzyskała jednak szybko równowagę, zimno przemawiając:

— Nie pojmuję dobrze słów twoich znaczenia. Mniejsza o to... jestem ci nie mniej wdzięczną za krok uczyniony. Uspokój się zupełnie. Nigdy i niczem mnie nie obraziłaś.

Nu ustach Diany pojawił się ów uśmiech serce rozdzierający, tyle bolu w sobie zamykał.

— Jeżeli zatem w niczem przeciw tobie nie zawiniłam i nie masz mi nic do zarzucenia, dla czegoś mnie nigdy nie kochała?... Dla czego i dziś mnie nie kochasz matko?

— Diano!

— O! pozwól mi ulżyć sercu i wypowiedzieć, co w niem cięży kamieniem. Kończę lat dziewiętnaście, a pierwszy to raz w życiu ośmieliłam się do czegoś podobnego! W latach dziecięcych nie pojmowałam wprawdzie, jaką winę mogłam popełnić, to jednak zrozumiałam, że mnie za coś kara spotyka, skoro mam żyć na wygnaniu, zdala od ciebie. Srogo na tem cierpiałam! Wszystkie dzieci w moim wieku widziałam u boku matki; jeżeli z nią nie żyły, to dla tego, że śmierć nieubłagana wyrwała im ją przedwcześnie. Pociechą dla nich wtedy była modlitwa gorąca i łza na jej mogile wylana. Jam nie posiadała ani matki żyjącej, ani też grobu, na którym mogłabym się pomodlić i popłakać. Znosiłam los mój bez skargi, gdyż nie byłam zdolną jeszcze do głębszego zastanowienia się, a gdy nie możemy wyrozumować, poddajemy się temu czemuś w milczeniu. Wyrosłam... i znalazłam się w klasztorze. Przez lat dziewięć, przysięgam! z dnia na dzień czekałam na ciebie i nie doczekałam się przez czas tak długi! Co więcej, zostawiałaś mnie w ponurym klasztorze nawet podczas wakacji, i te dwa razy coś mi wyjść z niego pozwoliła, mroziła mnie twoja obojętność, twoja niemal nienawiść! Jesteś mi matką, a mogłabym na palcach zliczyć pocałunki, które przez całe życie od ciebie odebrałam!

W głosie Diany tyle drżało łez i uczucia serdecznego, iż nawet Katarzyny rysy kurczowo ściągnięte mięknąć zaczynały. Coś jakby rozrzewnienie w jej oczach zalśniło. Córka uszczęśliwiona, sądząc według swojej natury, pełnej porywów wzniosłych i szlachetnych, była przekonaną, iż bryłę lodu zmiękczyć potrafiła.

— Błagam cię Mamo, wysłuchaj mnie do końca! Będę zmuszona dotykać kwe stji drażliwych i może za śmiałych w stosunku córki do matki, bo też żyłyśmy dotąd jedna z drugą w sposób tak niezwykły! Zastanawiałam się nad wszystkiem głęboko, od kiedy jestem prawie kobietą; nie lubisz mnie zapewne dla wspomnień niemiłych, które mój widok budzi w twojej pamięci. Ojciec, którego znać nie mogłam, musiał cię krwawo obrazić i na mnie przeniosłaś żal do niego, dotąd w sercu twojem zatarty. Ależ jam tu niewinna! ja nic złego nie popełniłam! Ulituj się, jeżeli się nie mylę, jeżelim odgadła przyczynę, przełam w sobie tę niechęć, i nie przeklinaj za to, iż nieszczęściem dla mnie musiałam się narodzić!

Katarzyna pozieleniała; zbladłe usta drżały konwulsyjnie, oczy iskrzyły się ogniem piekielnym. Zdawało się istotnie, że słowa Diany wywołują z przeszłości jakieś widma, napełniające ją trwogą śmiertelną. Któż wie? Przypomniała jej się może owa tajemnica, o której pan Faurè nie chciał mówić w salonie pani Vernier. Tak święcie wierzyła, iż grób pochłonął na wieki tę straszną tajemnicę, i że nikt już z popiołów jej nie odgrzebie! Pierwsze wrażenie już przeminęło; rozrzewnienie mimowolne rozwiało się bezpowrotnie. Dotąd stała jak posąg nieruchoma, jakby okiem duszy wywoływała z przeszłości obrazy i sceny, które poprzedzały urodzenie Diany i po niem następowały. Młode dziewczę źle zrozumiało matki wzruszenie. Trwogę wzięła za uczucie czułości macierzyńskiej; głosu serca tylko słuchając, rzuciła się przed panią de Morère na kolana, a okrywając namiętnie pocałunkami jej ręce drżące, których nie miała siły wyrwać z dłoni Diany, zawołała z uniesieniem:

— Mamo! mamo! kochaj mnie, a zobaczysz, jak cię ubóstwiać potrafię! Może w tem trochę i mojej winy, żem dotąd miłości twojej nie pozyskała; powinnam była zwalczyć twoją niechęć, usunąć to coś, o czem nie wiem dotąd, stojące między nami. Zamiast starać się usilnie o to, byłam nader dumną i trwożliwą, nie poznałaś też dokładnie serca mojego, i nie wiesz jakie tam obfite skarby czułości znaleść możesz... Miałam dość czasu przygotować takowe dla ciebie! Winnam ci spowiedź zupełną; mówiłam przed chwilą Maryni, że cię nie kocham... popełniłam bluźnierstwo, za które u nóg twoich błagam przebaczenia! O! jak jam gotowa cię kochać! Pożałujesz czasu straconego, widząc mnie tak czułą, tak wylaną!

Zrobiła się taką milutką, tak pokorną! i czekało biedne dziecię na odpowiedź, która nie nadchodziła.

— Odgadłam, nieprawdaż? — mówiła dalej Diana coraz goręcej, — To mój ojciec był przyczyną, żeś mnie do*ąd nie pokochała? Na Boga cię proszę, odpowiedz mi mamo!

— Mylisz się Diano — zaczęła wreszcie cedzić powoli pani de Morère — kocham cię jak matka córkę kochać powinna. Wychowałam cię surowo... temu nie zaprzeczam, takiem atoli było moje przekonanie, iż najgorzej trzymać przy sobie młode dziewczęta. Zyskałaś na tem edukację systematyczną, nie przerywaną wrażeniami i myślami światowemi; nauczyłaś się porządku i pracę umiłowałaś, a tego wszystkiego nie byłabyś nabyła w moim domu i przy moim boku. Nie mam ci więc nic do zarzucenia, chyba zbytnią lekkość w praktykach religijnych. Ojciec Brêmont, dla którego, jak wiesz, mam cześć głęboką, zrobił mnie wczoraj uważną, iż nie wybrałaś sobie dotąd stałego spowiednika. Nie była bym ci o tem wspominała, gdyby nie okazane mi przez ciebie zaufanie, które chciej wierzyć, mocno mnie rozczuliło. Nie bierz mi tego za rozkaz ani nawet za radę... nie możemy wiedzieć czego potrzebuje inne niż nasze własne sumienie. Jest to prosty wniosek z mojej strony, z którym zrobisz co zechcesz.

Taką więc była jedyna odpowiedź, na którą się matka wobec niej zdobyła! W zamian za poryw serca gorący, za czułe wylanie, które jej czoło dziewicze aż do nóg tej kobiety przygięło, chwalono jej systematyczność i porządek a krytykowano brak pietyzmu fanatycznego! Bryła lodu nie stopniała pod jej niewinnemi pieszczotami! Serce matki pozostało zamknięte, mimo jej próśb gorących! Podniosła się z ziemi powoli, dłonią ocierając łzy po bladej twarzyczce spływające.

— Dziękuję za twoje uwagi moja matko... będę się starała do nich zastosować — szepnęła ku drzwiom zwrócona.

— Nie, nie! zaczekaj chwilkę jeszcze Diano! — wykrzyknęła żywo pani de Morère. — Mam cię o coś zapytać.

Zmierzyła ją Diana wzrokiem pełnym bolu i zdziwienia. Po tem co ta córka powiedziała, i po tem co ta matka jej jako odpowiedź w oczy rzuciła, o czem że jeszcze te dwie kobiety ze sobą mogły rozmawiać? Byłoż to wskutek rany głębokiej, którą widok córki zaostrzał i zaogniał w sercu Katarzyny? ale nigdy jeszcze Diana tak się jej piękną nie wydała. Przypatrywała jej się z uwagą, zazdroszcząc tej świeżej twarzyczki, tych oczu promienistych, tych kształtów cudownych, tej wiosny w pełnym rozkwicie. Posiadała i ona niegdyś te wszystkie skarby, a to, co dla niej już było straconem bezpowrotnie, odszukiwała w córce, rywalce! Zazdrość paląca niby gad jadowity w serce ją ugryzła.

— Idzie tu o twoje przyszłe małżeństwo — bąknęła pani de Morère drżącym głosem. — Gdy pan de Tandray poprosił o twoją rękę, zostawiłam ci własną wolę pod tym względem. Kochasz więc margrabiego?

— Nie.

— Dla czegoż zaślubiasz go w takim razie? Doprawdy, nie pojmuję!

Oczy Diany spoczęły na matce z gorzkim i bolesnym wyrzutem.

Katarzyna odczuła to spojrzenie; nie chciała już dalej pytać, bo uśmiech bolesny a tak wymowny, jaki zawisł na ustach Diany starczył jej za odpowiedź. Mogła wyczytać z niego, że Dia-

na jako zupełnie obca w tym domu radaby za jaką bądź cenę wydostać się z tego grobu, przygniatającego ją swym chłodem.

Milczenie zapanowało. Matka i córka nie miały sobie nic więcej do powiedzenia.

Diana zwróciła się ku drzwiom, niewstrzymywana już przez matkę. Raz jeszcze oglądnęła się i wzrok jej spotkał się z chłodnem, nieczułem obliczem matki, opartej o marmur kominka.

Znalazłszy się w swym pokoiku, Diana rzuciła się na łóżko, i ukrywszy twarz w dłoniach, całą noc następną, gorżkiemi łzami przepłakała. Podejrzenia w pewność niezbitą się przemieniały. Matka ją nienawidziła, bo widok córki przypominał jej przeszłość nieszczęsną; państwo de Morère źle żyli ze sobą, bo mąż drugi nie mógł jej zapomnieć związku pierwszego. Pomyłka bywa czasem straszliwie logiczną. Diana nie przeczuwała, jak się myli straszliwie i powtarzała bezbezustannie:

— Mój ojciec niewątpliwie zbrodnię popełnił... ale jaką?

Na to nie miała odpowiedzi.

IV.

Zaproszeni przybywali tłumnie, wstępując jedni za drugiemi po szerokich wschodach marmurowych pałacu Morère; panie wystrojone i gotowe bawić się z całej duszy, panowie w stereotypowym czarnym fraku, służącym tak dobrze na bale jak i na pogrzeby; i z miną również niedocieczoną, zimną, sztywną, z którą mogli by tak dobrze postępować za wozem żałobnym, jak i towarzyszyć wesołemu orszakowi ślubnemu. Olbrzymie kosze kwiatów rozsiewały woń w około, na wschodach, przedpokojach i salonach, gdzie zaczynało robić się gorąco, jakby w strefach podzwrotnikowych, a powietrze było ciężkie, odurzające, pełne owych balowych wyziewów, niezdrowych jak „bagna pontyńskie" w okolicy Rzymu. Na wschodach już dolatywały przyciszone dźwięki orkiestry, na ulicy zaś odzywał się ciągle niby grzmot, turkot powozów zajeżdżających i wyjeżdżających. Rozsyłając zaproszenia na bal, pani de Morère poruszyła na nowo ciekawość ogółu. Cała ta historja przybierała cechę oryginalną, skandal robił się coraz pieprzniejszym. Wiele osób, któreby w innym czasie nie były się wcale trudziły, szły na bal jedynie w tym celu aby studjować matkę i córkę. Nikt w końcu nie wiedział jak się tam wszystko odbyło, że Katarzyna przystała walką znużona, a Diana przez zniechęcenie do życia, jakie dotąd prowadziła. Ogół zresztą, nigdy się tak bardzo nad faktem dokonanym nie zastanawia, tylko ryczałtem przyjmuje go do wiadomości. Czyż ludzie światowi mają czas trudnić się psychologją?! Kilku z zaproszonych wiedziało dzięki niedyskrecji pani Vernier i Mauryccgo Gendron, że pani de Morère miała dwóch mężów a pierwszy sam się zastrzelił. Ta jednak historja nie wywarła spodziewanego efektu. Co obchodziła tych ludzi przeszłość, skoro patrzyli na teraźniejszość? Co znaczył ten związek dawniejszy i to samobójstwo osłonięte tajemnicą, kiedy dziś mają przed oczami dramat, jeszcze więcej od tamtego zaciekawiający i przejmujący dreszczem oczekiwania?!

Kobiety w szczególności bawiły się układaniem coraz nowych kombinacji tragicznych, odgrywających się pomiędzy czterema murami pałacu. Szeptały sobie do ucha szczegóły romansu, w którym Katarzyna i Diana grały rolę *Phedry* i *Arycji.* Jedne utrzymywały, iż Diana kocha się na zabój w panu de Tandray, a pani de Morère ustępuje, bojąc się ze strony córki wybuchu gwałtownego; inne zaręczały, iż Diana nie jest bynajmniej niewiniątkiem, wie o wszystkiem doskonale i działa ze znajomością stosunków. Między ostatniemi, ma się rozumieć, była Henryka Rocher, a że należała do najcodzienniejszych, wierzono, iż może lepiej niż kto inny być w cały przebieg tej sprawy wtajemniczoną.

Siedziała w cieplarni, otoczona zwartym szeregiem wielbicieli, którzy wydzierali jeden drugiemu jej uśmiechy, spojrzenia i dłoni gorące uściski, ogadywała spokojnie, ze słodkim uśmiechem, który zwykle towarzyszył miotanym przez nią na nieobecnych potwarzom najhaniebniejszym.

— Ależ wierzcie mi panowie, że ta śliczna Diana kuta na cztery nogi! Wystrzegajcie się niewiniątek. Niebezpieczne to istoty. Popełniają choćby zbrodnię z przyjemnością a przynajmniej z nonszalancją, jakby o niczem nie wiedziały. — Nawet im tego za złe wziąć nie można, widząc ich uśmiechnięte minki!

— Pani więc przypuszczasz, iż panna de Morère ?...

— Niczego nie przypuszczam... tłumaczę wam po prostu jej ustrój psychologiczny. Zawsze mi w usta kładziecie słowa o których ani śniłam! — Z tego zaś korzystają moi nieprzyjaciele, utrzymując, żem jak żmijka złośliwa. Nie myślę nic złego o Dianie... To kochane dziecię! znam ją od tak dawna!... Popatrzcie-no na panią de Morère... ile różu nakładła, aby blado nie wyglądać. Mogłaby co prawda, dać sobie spokój z temi malaturami, tyle już w życiu zmalowała... biedna poczciwa kobiecina!...

Zakończyła ów frazes pełen politowania, owym chichotem szatańskim, który syczał zamiast dźwięczeć. Rzuciła okiem w około, i wachlarzem wskazała jednemu ze swoich adoratorów Ludwikowi Maréchal, młodzieńca opartego o wysokie drzewo pomarańczowe, który rozmawiał właśnie z panem de Morère.

— Widziałam gdzieś tę twarz — rzuciła od niechcenia.

— Być może, droga pani. Twarz tę od miesiąca powtarzają na wyścigi wszystkie pisma illustrowane.

— Ah! więc to jakaś znakomitość?

— Tak jest.

— Któż to taki?

— Maksymiljan Danglars.

Zamyśliła się Henryka i przez chwilę wpatrywała się w milczeniu w piękne rysy podróżnika. Mówiąc z gospodarzem domu, oczy jego promieniste, zdawały się ciskać błyskawice.

— Oddaj mi pan pewną przysługę — przemówiła wreszcie. — Wszak wspominałeś kiedyś przy obiedzie u państwa de Morère, że jesteś kolegą szkolnym pana Danglars'a?

— Tak pani.

— Przedstaw-że mi go koniecznie! Proszę o to usilnie. Zlituj-że się! Ktoś co był w *Tombuctu*! To mi pozwoli odpocząć po tych, którzy nic nie widzieli, oprócz *Tortoniego*!

Za chwilę później nastąpiła prezentacja i Maksymiljan usiadł obok pani Rocher, pod drzewem granatu pełnem kwiatów płomienistych.

— Jestem jedną z pańskich największych wielbicielek. Dzieło przez pana wydane, zachwyciło mnie istotnie. Ginę, przepadam za tą Afryką którą pan tak ukochałeś.

Nie przeczytała, co prawda, ani pierwszej stronicy dzieła tak poważnego, obawiała by się nawet wziąść go w ręce; co zaś do Afryki, to ją właśnie tyle obchodziła ile śnieg zeszłoroczny. Chciała atoli podobać się i ująć sobie Maksymiljana. Pociągał ją, sama niewiedziała dla czego? Może, iż tak w niczem nie był do innych podobnym! Ta postać na wskróś arystokratyczna, zdawała się istotnie z innej gliny ulepiona, niż nędzni Pigmejczycy, których się codzień spotyka. Zanadto wiele żył sam jeden wśród puszcz niedostępnych, aby nie wierzyć kobietom, słuchał więc z całą naiwnością słówek miodowych i był święcie przekonany, że to ładniutkie stworzeńko, tak wiotkie, przeźroczyste, powierzchowności tak poetycznej, zachwyciło się i oczarowało tajemniczemi legendami o życiu i obyczajach ludów afrykańskich. Nie dając się długo prosić, przystał z ochotą na prośbę pani Rocher. Ta była uszczęśliwiona. Wiedziała z doświadczenia, iż niczem łatwiej mężczyzn się nie usidla, jak pozwalając im się wygadać na pewien temat, przez nich ukochany.

Zjawiła się wkrótce i Diana. Walcem szalonym zmęczona, skinąwszy na podziękowanie głową danserowi, usiadła na fotelu nieopodal od Henryki i Maksymiliana. Klombem azalji w kwieciu osłonięta, niespostrzeżona przez Henrykę, chwytała i ona chciwie, każde słowo płynące z ust młodzieńca. Maksymjljan rozgadał się na piękne, przełamawszy pierwsze lody zwojej zbytniej skromności i nieśmiałości. Wywoływał w pamięci owe puszcze, gdze widokrąg odznacza się zaledwie szarą linią, tonącą w przestrzeni morza piaszczystego bez końca. Opowiadał o życiu jakie tam prowadził, o smutkach i znojach w tym kraju wiecznego głodu i pragnienia, o sterczących sztywnie pomiędzy piaskami olbrzymich *boubaks*'ach, zamieszkałych przez całe stada sępów i puszczyków; opisywał urok dziwny jasnych nocy afrykańskich, milczenie ponure stepów bezludnych, żółte dymy wznoszące się na miejscach bagnistych, i kładące się cicho na ziemię rozpaloną, niby cielska wężów obrzydłych. A te całe tygodnie, spędzone na wędrówce siły wyczerpującej, a owe zwodnicze *fata morgana*, ukazające jakby na pośmiewisko, zgłodniałemu i znośnemu wędrowcowi okazy cudowne, pełne zieloności, chłodu i źródeł tryskających, srebrnym wody ożywczej promieniem. Przeszedł wreszcie do opisów *Tombuctu*, *Segou Konro*, z pałacami z gliny białej, ulepionemi ciężko i niezgrabnie. To znowu przypominał sobie koczowisko murzynów, spotkane raz po długiej wędrówce, nagromadzenie nędznych szałasów, prawie na równi z ziemią z daszkiem garbatym, niby spoczywające stado wielbłądów. Opowiadał szczegółowo o zwyczajach i obyczajach tych ludów, o zbydlęceniu kobiet, które po dniach całych na ziemi przykucznięte, rozbijają na mąkę kukurydzę, wałkami w dużych moździerzach z drzewa twardego.

Opisał ich tańce, śpiewy, kołysanie ciał nagich w świetle księżycowem, walki zacięte między oddzielnemi plemionami, przechód zadziwiający takiego wojska, pstrokaciznę ubiorów ludzi i rzędów tak na koniach jak i na wielbłądach połysk ozdób miedzianych, straż przednią, złożoną z tłumu kobiet szałem pjanych, istnych szatanów wyjących i wrzeszczących podług rytmu dzikiego i smętnego *tam-tam*, instrumentu w Afryce używanego. Opisał długą nieraz żeglugę w łodzi wązkiej, w kłodzie drzewa wyżłobionego, po rzekach krajowych; godziny skwarów południowych, przesiedziane w cieniu żagli z płótna szarego które wiecznie wodą zlewają, a one w tej chwili parę z siebie wydają i za chwilę łamią się niemal od suchości, a brzegami tych rzek zawsze te same widoki lasów dziewiczych, bagien i puszcz bez końca i miary. Po długich miesiącach posuchy, miesiącach zaumierania natury, nastaje naraz

nowe życie w skutek wylewów wiosennych, gwałtowne bujanie wszelkiej roślinności, rozrost owych kwiatów olbrzymich a strasznych, które drapieżność swoją objawiają jadem trującym, śmiertelnym.

Tak wielkim jest urok wszelkiej poezji, iż nawet serca zimne i pełne miłości własnej, jak to które biło w łonie Henryki, czują sie dziwnie zaniepokojone. Nikt, nigdy w ten sposób do niej nie przemawiał. Nie tylko widziała przed sobą młodzieńca pięknego, inteligentnego, ale odczuwała w nim męża w całem tego słowa znaczeniu, Pana wszelkiego stworzenia. Co do Diany, ta słuchała duszą całą, zachwycona tym organem dźwięcznym i melodyjnym, opisem pięknym a treściwym, pełnym tamtejszego kolorytu, który ją przenosił na skrzydłach wyobraźni w tamte strony niedostępne. Henryka przeto widziała tylko przed sobą sławnego podróżnika, Diana odgadywała w tym uczonym marzyciela, który umiał tchnąć iskrę poezji i ożywić własnym genjuszem, tak zwykle oschłe opisy i opowiadania podróży. Zdziwiona uczuciem dziwnie rzewnem, które ją opanowuje, usunęła się dyskretnie w sam głąb cieplarni.

— Smutno to przecież musi być dla pana — zauważyła pani Rocher po chwili milczenia — żyć tak wiecznie samotnym?

— Doprawdy, że nie! — uśmiechnął się Maksymiljan dobrodusznie.

— Masz pan wiele odwagi i wytrwałości...

— I to nie... nawet nie ma w tem mojej zasługi. Zdarzało mi się nudzić z drugimi... nigdy, gdy byłem sam na sam z własnemi myślami.

— Nie posiadasz więc pan nikogo z rodziny?

Niby lekka smutku chmurka, zaciemniła przelotne jasne czoło Maksymiljana.

— Znajdziesz mnie pan wielce niedyskretną, ale nie mogę w to uwierzyć, abyś mógł czuć się zupełnie szczęśliwym wśród puszcz i dziczy niesfornej. Niepodobna aby taki człowiek nie znalazł w własnej ojczyźnie, więzów słodkich, serce jego przykuwających. Bądź pan szczerym, czym zgadła?

Paryżanin, byłby się nie tylko zdziwił ale i zgorszył pytaniem tak niestosownem a nawet nieprzyzwoitem. Maksymiljan znowu, widział tylko szczery interes, odpowiedział też z całą serdecznością:

— Może mnie pani wyśmiejesz, gdy jej wyznam, że więzy podobne dotąd dla mnie nie istniały. Wychowałem się trochę dziko w głębi Bretanji, pod opieką dziadka, starca nader surowych obyczajów i wyobrażeń pod względem wymagań honoru, był on przytem po trochę odludkiem, przeszedłszy wiele cierpień w życiu. I mnie wychował w tym smutku, który jego otaczał. Zostawszy mężczyzną, w świat się rzuciłem, goniąc za ideałami nieuchwytnemi, żądny ciągle wrażeń. Odtąd spałem najczęściej pod namiotem lub w hamaku na drzewie zawieszonym, z pistoletami za pasem, z dubeltówką w dłoni. Zrozumiesz więc pani, iż niemogłem wiele czasu poświęcić na szukanie po drodze awanturek miłośnych.

Blask fosforyczny, zalśnił w źrenicach Henryki.

— A jednak — mówiła dalej z dziwną słodyczą w głosie — w pańskim wieku chcemy kochać i być nawzajem kochani. Miłość, to jedyna rozkosz, jedyna poezja tu na ziemi. Miałeś pan wielkie powodzenie, zdobyłeś sławę mimo wieku młodego. Przekonasz się pan wkrótce, iż to wszystko blichtr, proste *Strassy* obok brylantów czystej wody, któremi nas miłość darzy; przekonasz się, że nic nie znosi porównania z serc dwojgiem, jednem uczuciem upojonych. Mam prawo tak mówić! Jestem wdową, po mężu... który wiekiem mógł mi śmiało ojcować. Nie raz sobie powtarzam, iż dałabym połowę majątku, i dziesięć lat z mego życia, aby poznać bodaj na chwilę przelotną, czyste rozkosze prawdziwej miłości!

Oddeklamowała tę szumną tyradę z talentem niezrównanym; nie brakło w niej ani jednego odcienia! Tym razem, zamieniła chichot złośliwy i syczący na pół uśmiech, pełen bolu ukrytego i głębokiej melancholji był on rodzajem akompaniamentu, do słów piosenki. Maks czuł się wzruszonym: ta kobieta myśląca, poważnie nastrojona godziła go z Paryżanki, lekkiemi i roztrzepanemi, które od czasu powrotu do kraju jedynie spotykał. Gdyby mógł był się prawdy dowiedzieć, o „tym mężu, który mógł być ojcem swej żony.“ Był to za życia mężczyzna prześliczny, jak Herkules zbudowany, lat trzydziestu trzech, i bynajmniej nie skłaniający się temperamentem do miłości platonicznej. Spostrzegła wrażenie, odbite w rysach Maksa. Jako biegła w takich razach strategiczka, nie chciała zapędzić się dalej, aby nie stracić terenu już zdobytego:

— Chciej mi podać ramię, kochany panie. Jedna z moich przyjaciółek daje mi znaki jakieś tajemne... Przyjmuję w poniedziałki; co dzień jednak jestem w domu dla dobrych znajomych, do godziny trzeciej. Będę się czuła szczęśliwą, jeśli pan raczysz sobie o tem przypomnieć.

Maks zadrżał, uczuwszy na ramieniu rączkę małą a ciepłą. Był zdziwiony i zachwycony jednocześnie. Długo, długo wzrokiem za nią powodził, szepcąc z cicha:

— Piękna cudownie!...

Bal postępował zwykłym trybem i nic się takiego nie wydarzyło, coby mogło zwrócić gości zebranych tłumnie, wyłączną uwagę. Powtarzano tylko sobie do ucha, że mimo sztuki ukrywania i tłumienia w sobie wrących namiętności, pani de Morère krząta się i biega niezwykle, jakby chciała odurzyć się tego wieczora. Przeszywała z częsta wzrokiem margrabiego, który tańczył z Dianą kotyljona. Wtedy dreszcz nią wstrząsał, a twarz drgająca boleśnie bladła mimo różu i blanszu. Bo też pan de Tandray nie myślał już wcale udawać. Piękność Diany przytomności go niemal pozbawiała; ten człowiek przejrzały już prawie, odczuwał w sercu uniesienia młodzieniaszka ośmnastoletniego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem; od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

SYRUP MALINOWY prawdziwy i czysty poleca apteka Oswalda Paulo w Bukaczowcach. Jeden kilogram po 60 ct. Opakowanie jak najtaniej. (595)

Des demoiselles françaises qui se trouveraient sans place-peuvent trouver le logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska nr. 37 Léopol. (629)

Berl Kiczales uwiadamia Szan. P. T. Publiczność że skład mebli od 1 b. m. przeniósł z ul. Karola Ludwika na ul. Teatralną pod l. 10, i sprzedaje i wypożycza meble jak dawniej po najtańszej cenie. [638]

Biuro wywiadowcze, Ogłoszeń Kantor służbowy J. Polińskiego ulica Karola Ludwika l. 5 we Lwowie. (645)

Posady i zatrudnienia.

Chłopiec z ukończoną I klasą gimnazyalną życzy sobie wstąpić do Handlu korzennego lub galanteryjnego do praktyki. O warunkach przyjęcia go, można się porozumieć z rodzicami pod adresem T. Szczepański — Przemyśl. (652)

Poszukuję nauczycielki dla nauki tańców i gimnastyki na wieś na parę miesięcy — zgłosić się pod adresem Janicki w Łoszniowie poczta Mikulińce. [650]

Osoba w najlepszym wieku obznajomiona gruntownie z gospodarką, szuka miejsce do zarządu domu u wdowca lub kawalera. Listy przyjmuje Administracja „Kurjera" pod lit. M. B. (630)

Cukiernia Feliksa Drozdowskiego w Tarnowie przyjmie chłopca do praktyki, z ukończoną 4 klasą normalną i dobremi świadectwami. [631]

Kupno i sprzedaż.

Prasa do satynowania gładzenia papieru w drukarni lub papierni, jest do nabycia za mierną cenę. Bliższa wiadomość w Administracji „Kurjera Lwowskiego". [562]

Ktoby miał do zbycia mały dworek z ogrodem nie drogo, zechce się zgłosić listownie pod adresą: Dworek. Administracja „Kurjera" Lwów. (633)

Pod l. 37 przy ulicy Halickiej w oficynie na piąterku u p. Henryety Maćków jest maszyna do szycia Wilsona w dobrym stanie za 20 zł. zaraz do sprzedania. [648]

Realność jednopiątrowa o 9cin oknach frontu, z werandą i ogródkiem, jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli właściciel między 2. a 4. popołudniu — ulica Jabłonowskich l. 12. (643)

Meble i różne rzeczy domowe z wolnej ręki przy ul. Chorążczyzny l. 22 I piętro są do nabycia. Porozumieć się można od godz. 2 do 4 po południu codziennie z wyjątkiem soboty. (628)

Na sprzedaż **kosiarka** nowa nieużywana za 50 złr. w. a. Bliższa wiadomość ulica Słodowa Nr. 4. (634)

Meble całkiem nowe, nieużywane do sprzedania przy ul. Solarnej l. 4. Bliższej wiadomości udziela Arnold Werner, ul. Sobieskiego l. 3. (560)

Sprzedaż drzewa łupanego bukowego za poborem kwitu w handlu W. J. Justiana. Dostawia się do domu w ilości od 5 cetnarów po 48 ct. cetnar, przy odbiorze 10. cetnarów po 47 ct. [637]

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) eleganko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen (624) ul. Wałowa l. 19.

Dorożka w dobrym stanie, również sanki i garnitur mebli do sprzedania ul. Żółkiewska l. 69. [635]

KASA Wertheimowska z powodu wyjazdu do sprzedania, ul. Ślusarska l. 3. (632)

Realność składająca się z 2 domów parterowych w otwartem i zdrowem miejscu położona, z placem pod budowę, z dużym ogrodem z wszelkiemi wygodami gospodarskiemi za cenę 7.500 złr. jest zaraz do sprzedania. Wiadomość u właściciela na miejscu, ul. Piekarska liczba 61. [348]

Szukający zajęcia.

Osoba w średnim wieku, nauczycielka muzyki od lat wielu, posiadająca przytem głównie język niemiecki polski i francuski, życzy sobie przyjąć miejsce przez czas wakacyj lub też nadal albo do towarzystwa starszej osoby, za lektorkę głównie, gdzie by znalazła szlachetne obejście się. l. 31 Chorążczyzna pod lit. J. K. [636]

Gospodarz kawaler, lat 26, teoretycznie i praktycznie wykształcony, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje posady rządcy ekonomicznego (ekonoma) zaraz. — Łaskawe zgłoszenia pod lit. A. B. w Administracji Kurjera Lwowskiego. [646]

Mieszkania i sklepy.

2 pokoje [jeden frontowy] umeblowane przy ul. Ormiańskiej l. 15 II piętro zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość w handlu p. Gebhardta, plac Marjacki l. 7. (610)

4 pokoje przedpokój kuchnia strych i piwnica. 2gie piętro ulica Sapiehy Nr. 5 od Igo lipca. Na żądanie i ogródek. (601)

2 pokoje i kuchnia przy ulicy Panieńskiej l. 11 5 minut oddalone od stacji tramwajowej na Podzamczu od 15. do wynajęcia, wygodne na pomieszkanie letnie. Ogród obszerny tuż przy domie. Wiadomość w antykwarni J. Leona Pordesa, ul. Trybunalska l. 1. [647]

4 pokoje, przedpokój, kuchnia, piwnica, spiżarnia i strych są od 1 lipca przy ul. św. Mikołaja l. 3 do wynajęcia. Bliższa wiadomość na I piętrze tamże [609]

6 pokoi, kuchnia, osobny pokój dla służącego i spiżarnia na I. piątrze od 1. Sierpnia przy ulicy Kurnickiej l. 5 A. — Wiadomość u właściciela na dole. [640]

6 pokoi z dwoma przedpokojami na I. piętrze L. 11 A., plac Bernardyński zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże na II piętrze. [654]

Salon [3 okien] z przedpokojem przy ul. Kopernika zaraz do najęcia. Wiadomość w zakładzie posługaczy Gawlikowskiego ul. Halicka l. 25. [641]

Pomieszkanie w ogrodzie w willi Piotra Miączyńskiego przy ul. Sykstuskiej l. 47 I piętro 3 pokoje, przedpokój i kuchnia od 15 czerwca do najęcia. [639]

W willi przy ulicy Ochronek l. 4. jest pomieszkanie składające się z 2 pokoi i kuchni dla kawalerów od 15. lipca b. r. do wynajęcia. (642)

Przy ulicy Kurkowej pod l. 9 w willi znajdują się salon i sześć pokoi z przedpokojem i przynależnościami, lub w parterze cztery pokoje także z przynależnościami do najęcia. [621]

Pomieszkania do najęcia od 6 do 9 pokoi wraz z kuchnią etc. tudzież stajnią i wozownią od 1. Lipca. — Łyczaków l. 3. (649)

Pomieszkanie parterowe składające się z 4 pokoi, kuchni, strychu, z werandą i ogrodem na czas letni od 1 czerwca do 1 października do wynajęcia ul. Solarna l. 4. Bliższa wiadomość w kantorze Arnolda Wernera ulica Sobieskiego l. 4. (617)

5 pokoi, kuchnia, strych i piwnica przy ul. Chorążczyzny l. 22 zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże od godz. 2 do 4 popołudniu codziennie z wyjątkiem soboty. [627]

Do wynajęcia na czas kąpielowy w Stryju, 6 pokoi lub 4 i 2 pokoje pod l. 141 przy ul. Kościuszki. Bliższa wiadomość ul. Staszica l. 6. we Lwowie, u p. kap. Lachnerowej. (599)

Pomieszkania letnie w Domażyrze, 15 klm. od Lwowa do wynajęcia. Wszelkie wiktuały na miejscu. Bliższych wiadomości udziela Zarząd dóbr Domażyr poczta Janów koło Lwowa. (503)

Do wynajęcia.
W domu Karola Wernera spadkobierców przy ul. Czarneckiego l. 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa od 15 Czerwca na II piętrze. Salon o 4 oknach (3 do frontu), **2 pokoje o dwóch oknach, 1 pokój o 1 oknie, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica. — Od 1 Lipca, w podwórzu na 1 piętrze: 3 pokoi przedpokój, kuchnia, strych i piwnica.** (597)

Na Wysokim Zamku w restauracji są dwa pokoje z wiktem na czas letni do wynajęcia. [644]

Na świeżem powietrzu w Brzuchowicach 1 mila od Lwowa między lasem szpilkowym gdzie oraz i staw do kąpania, są do wynajęcia dwa pokoje z kuchnią na I piętrze i na dole. Bliższa wiadomość w restauracyi p. Fedorowicza ulica Dominikańska l. 2. (651)

Dla jadących na świeże powietrze.
W zdrowej licznie odwiedzanej górskiej okolicy w Dorze jest willa z 3 obszernych umeblowanych pokoi, kuchni, stajni i wozowni bądź w całości bądź pojedyńczo na czas letni od 1 czerwca b. r. do wynajęcia. Kąpiel w Prucie, las świerkowy w pobliżu. Poczta, telegraf w Delatynie, pół mili drogi gościńcem murowanym. Zgłoszenia listowne Adm. Kurjera lwowskiego. [653]

Wydawca i właściciel: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".